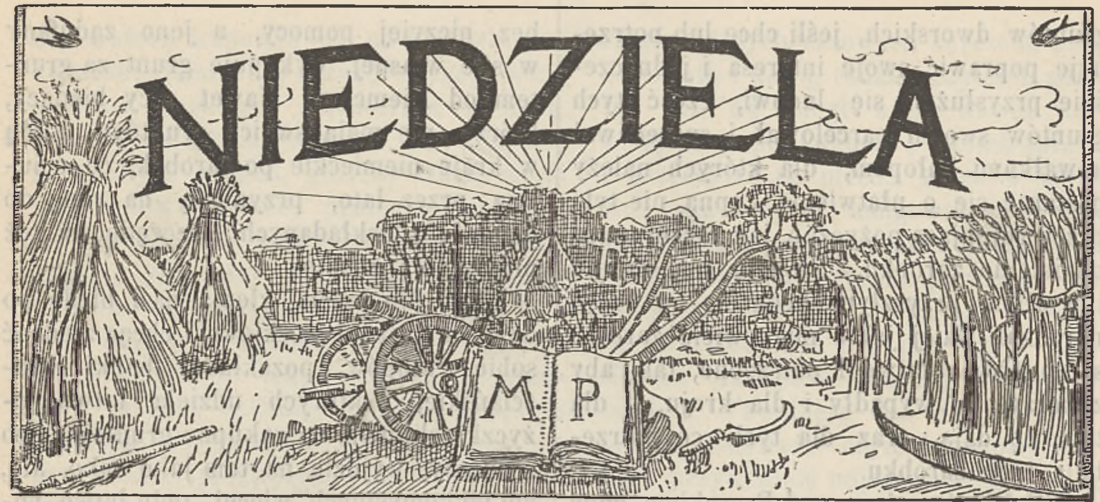
Nr. 52. Lwów 26. grudnia 1897. Rok XIV.



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI	REDAKCYA i ADMINISTRACYA
W cesarstwie austryackiem: Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.	*we Lwowie, ul. Batorego l.* 36. Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Za granicą: Rocznie . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.	Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, ul. Batorego 36.

Rachunek.

Jak dobry gospodarz z końcem roku każdego zestawia skrzętnie ogólny rachunek, tak też to samo uczynić należy w gospodarstwie całej gminy, kraju całego, całego Narodu!

Porachujmy się tedy za czas mijających 365 dni Bożych, iżbyśmy wiedzieli dokładnie: jak podług strat i zysków gospodarzyć dalej, a zwłaszcza ludowi, skoro pismo nasze przeważnie pracuje dla ludu.

Zaczynamy od chleba naszego powszedniego...

Ciężko w tym roku było z rolą, gdyż niestety! chybiły urodzaje, zwłaszcza zaś w Galicyi, tak, iż Koło polskie musiało starać się w Wiedniu o zapomogę i ulgi w podatkach. Przytem przy żniwach tu i ówdzie bałamucili socyaliści, namawiając ludzi do zmowy i zaprzestania wszelkiej roboty na gruntach dworskich i plebańskich... Ci, co ich posłuchali, wyszli jak Zabłocki na mydle, sprowadzono bowiem skądinąd robotników, a miejscowi pozostali bez zarobku. Dobrze, iż nie stało się tak wszystkim, gdyż gdyby zmowa przyjęła się gęściej, osypałoby się ziarno i zagroziłby głód powszechny!

Wyleczyliśmy się też trocha z tej gorączki wędrowania do Ameryki, co nas trawiła parę lat ostatnich... Przekonano się, iż wszędzie dobrze, a w domu najlepiej! By zaś to tem łacniej się sprawdziło, starano się przez cały rok mijający w gazetkach, na wiecach i na naradach zwoływanych przez Wydział krajowy rozważać sprawę podniesienia gospodarstwa chłopskiego. Na to, iżby zabronić podziału gruntu na części najdrobniejsze, nie było ogólnej zgody, ale zato uznano, iż byłoby dobrze, aby właściciel

gruntów dworskich, jeśli chce lub potrzebuje poprawić swoje interesa i jednocześnie przysłużyć się ludowi, część tych gruntów swoich parcelował i sprzedawał kawałkami chłopom, dla których należy postarać się o ułatwienie kupna nie tyle przez rujnującą pożyczkę, jak raczej przez udzielenie zarobku. Na tem też stanęło i w roku przyszłym będą się w kraju naradzali dalej jakie mianowicie zarobki są możliwe, łatwe i potrzebne, tak, aby z korzyścią wypadły i dla kraju, i dla tych co dają, oraz dla tych co potrzebują tego zarobku.

W Wielkopolsce, pod Prusakiem, choć on ludzi naszych dusi jak najsrożej, umieją oni lepiej dawać sobie radę... Tam gospodarz z takiej samej jak tutaj roli, potrafi dwa i trzy razy więcej wydobyć plonu; toć przybywa grosza, a choć rząd pruski nie skąpi Niemcom pieniędzy do wykupna gruntów polskich, chłop nasz bez niczyjej pomocy, a jeno zadufany w sile własnej, wykupuje grunt za gruntem od Niemców! Nawet tacy biedacy, którzy nie mają swoich gruntów, a idą w kraje niemieckie po zarobek, co uciułają przez lato, przynoszą na zimę do domu i z uskładanych oszczędności też przykupują ziemię!

Pod Moskalem klepią nasi biedę po dawnemu. Rząd moskiewski chcąc zjednać sobie chłopów, pozakładał banki włościańskie, z których udziela łatwe pożyczki chłopom na zakupno gruntów. Kto rozumny, wyjdzie na tem jako tako, ale, że lekkomyślnych więcej, tedy łatwo pożyczają, zadłużają się i nie mogą później spłacić nabytej ziemi. Krom tego jedna rzecz niepokoi ich wielce... Oto rząd moskiewski roku zeszłego pozamykał wszędzie (prócz Królestwa Polskiego) karczmy i zaprowadził akcyzę na wódkę. Jeśli chcesz tedy napić się gorzałki, to

---

W noc wigilijną.

(Obrazek).

— Są konie z Gajowa?

— Są...

Parobczak w dziurawym kożuszku, siny od mrozu, uśmiechnięty przyjaźnie, stanął przed pytającą, wskazując ręką na siebie, a potem na sanie kilimkiem przykryte i zaprzężone parą tłustych mierzynów.

— A druga panienka? — spytał zaraz.

— Jest i druga.

Chłopak zajechał pod ganek stacyi kolejowej, ułożył pakunek, otulił starannie nogi panienek, wgramolił się na kozieł, parę razy zgrubiałe dłoni »zabił«, zagarnął lejce, cmoknął na konie i ruszył z kopyta.

Wylecieli w pole równe, pokryte marną sośniną, brzózkami i jałowcem. Jak okiem zajrzeć, ani na oko ludzkiej siedziby... Mróz był siarczysty, z wiatrem przejmującym do kości. Nosy panienek, które ledwo widoczne były z pod kapturów i chustek, poczerwieniały. Tuliły się jedna do drugiej, odwracały się jak mogły, od wiatru. Przed niemi krwawo zachodziło zimowe słońce, tonąc powoli w mglistym tumanie śniegu.

— Czy dojedziemy przed nocą?— ozwała się jedna, spoglądając na chłopaka, stojącego na przedzie.

— Dojedziem! — odparł. — Pan kazał duchem gnać, żeby na wieczerzę być... Dojedziem!

— Mamy trzy mile drogi?

— A trzy, gadają ludzie. Do miasteczka wiorst dziesięć, a z miasteczka godzina jazdy... Panienki zmarzną, to się u Mendla w karczmie ogrzeją...

— A tobie nie zimno?

— Nie! — odparł ze śmiechem.

— W Gajowie służysz?

— Ale! Fornalem... Już dziewięć miesięcy.

— A jakże się nazywasz?

— Michałko po chrzcie, Kuc po ojcach.

Konie biegły raźno. Szron obielił je po same uszy. Parobczak gwizdał na nie, napędzał, chwalił lub ganił.

nie możesz kupować jej na kieliszki lub kwaterki, jeno całą flaszkę opieczętowaną opłacasz w sklepie i zabierasz ze sobą. Gdy zamknięto karczmy, a nie urządzono żadnych gospód, gdzieby ludzie mogli pogawędzić snadnie, przeto całe tłumy ludu tłoczą się podle sklepów wódczanych, a gdy który chłop kupi taką „akcyzową“ flaszkę, wychodzi na ulicę, rozbija szyjkę i butelkę wysusza już do dna... Ogarnęło tedy wszystkich pijaństwo, a choć dochody rządowe przez to wzmogły się znacznie, ale lud cierpi na tem srodze, przepijając wszystko i tracąc ochotę do pracy... Owóż, ponieważ teraz mają taką samą akcyzę ustanowić i w Królestwie Polskiem, tedy boją się ludziska powszechnego rozpojenia, tak, jak rozpili się chłopi na Litwie i na Rusi!

Ludzie dobrej woli krzątają się przeto około zapobieżenia temu utrapieniu... Więc wcześnie już myślą o zakładaniu zamiast dotychczasowych karczem, gospód z herbatą i kawą, tudzież czytelni, gdzieby ten lub ów mógł zjeść kawał chleba z szperką, pogawędzić o swoich sprawach i przeczytać co nieco... A że w Warszawie rząd krzynę sfolgował i na trochę godziwych rzeczy pozwalać zaczyna, tedy mnożą się tam czytelnie po wsiach wprawdzie nie tak licznie jak tu, w Galicyi, ale przecież jest ich już sporo i sypią się też na uposażenie ich ofiary. Taki bankier Wawelberg dał sam 10.000 rubli na zasilenie czytelń ludowych! Za jego przykładem pójdą niewątpliwie inni. Wraz zaś z czytelniami dla książek, wzrasta też ilość czytelników gazet ludowych... Zacofany, ogłupiany przez rząd i zahukany włościanin Królestwa Polskiego, zaczyna się przekonywać, iż gazetka jest dobrym i wiernym towarzyszem jego doli i niedoli, iż może się z niej i nauczyć wiele, i poradzić, i dowiedzieć

— I tobie śpieszno na wieczerzę — zauważyła starsza panienka.

— Ta pewnie, że śpieszno — odparł. — Cały post odjem odrazu. Już ja wąchał w czeladnej, co tam będą za smaczności.

— Cóż będzie? — zapytały panienki, zarażone jego wesołością.

— Będzie juszka z grzybami, i kluski z makiem, i słodkie gruszki gotowane. A każdy dostanie całego śledzia i wódki półkwaterek! Pani kazała stół obrusem zasłać, a sianam tam na dobrą pościel przyniósł, żeby potem każdy koń dostał po kłapciu... Słyszysz, gniada, i ty gryźć będziesz święte siano, to rwij z kopyta!

Gniada parsknęła, aż ją jakby dymem owiało, a chłopak dalej prawił:

— Potem z kolendą do dworu przyjdziemy, a potem na wieś skoczym pohulać...

Panienki umilkły. Nosy nawet pochowały, zgarbiły się, znieruchomiały... Zimno przejmowało je do kości; wicher, pomimo futerek, smalił jak ogniem. Nie widziały już ani drogi, ani okolicy; przymknęły zmęczone oczy, trzęsły się chwilami. Zdały swe losy na Michałka i Opatrzność... Zdawało im się, że jadą strasznie długo, ale bały się wyjrzeć na świat i zgoła nie wiedziały, co się dzieje...

Raptem sanki stanęły.

— Co tam? — spytały, wyzierając.

Przestraszyły się... Wicher już nie górą szedł, ale nizko, jak ostrze kosiarza, i rwał mroźny śnieg, i niósł go, i kręcił i słał... Zrobiło się tak ciemno, że tylko postać stojącego Michałka widniała, biała, jak bałwan śniegowy.

Gdzieś z boku mgliste zaświeciło światełko.

— Może panienki wstąpią do Mendla i pogrzeją się trochę? — pytał Michałko uprzejmie.

— To jeszcze nie Gajów?

— Gdzie! jeszcze godzina drogi!

— Jezus Marya! A jakże to jechać, kiedy nic nie widać? Zostańmy tutaj do rana. Zginiemy w drodze, zbłądzimy, wilki nas opadną...

— Uchowaj Boże! Toć ja drogę znam, jak ścieżkę do swojej chaty! — wołał parobczak — Ja panienki jak w biały dzień powiozę. Dalibóg, trafię! Krzynę się proszę

co się dzieje w szerokim świecie, i podzielić się w radości a smutku.. Gdy w Galicyi rosną gazetki, jak grzyby po deszczu, przez co dzielą się i obałamucają nieraz czytelnicy, w Królestwie, lub na przykład, na Szląsku pruskim, dzieje się inaczej. W Warszawie wychodzi pism ludowych dwa tylko, za to mają one po 10.000 prenumeratorów (przedpłatników), samych chłopów, z których żaden nie zalega w przedpłacie, a ciągle sprowadza czytelników nowych.

Jeszcze lepiej zaś powodzi się *Katolikowi*, gazetce polskiej na Szląsku. Drukuje się ona w 25.000 egzemplarzy, a że każdy egzemplarz, gdy pójdzie do chaty przedpłatnika, czyta najmniej z 10 lub 20 osób, tedy można liczyć, iż 200.000, albo i pół miliona chłopa karmi się zdrową strawą *Katolika*. Żadna inna gazeta polska nie ma tylu przedpłatników, nawet potężny *Kuryer Warszawski*! Od nowego zaś roku Szlązacy zakładają przy tym *Katoliku* wielką, chłopską gazetę codzienną, *Dziennik Szląski*.

Płynie tedy szerszem korytem oświata ludowa, wiele przecież jeszcze uczynić dla niej potrzeba... Gdyby jej było więcej, nie mieliby u nas co robić socyaliści, ten wrzód bolący na naszem ciele narodowem i społecznem! Gdyby bowiem ludzie przez oświatę przyszli do większego rozumu, nie daliby się tak łatwo powodować różnym oczajduszom i pędziwiatrom, nie byłoby tego straszliwego sromu, że we Lwowie dano 12.000, a w Krakowie 18.000 głosów na posła socyalistycznego! Prawda, że moc pomiędzy temi głosami było żydowskich, ale połowa, albo i więcej katolickich, polskich! A jak że to biednych, ciemnych wyrobników tumanili „towarzysze“ i brali ich na lep różnemi niedorzecznemi obiecankami?! Na dowód, iż kto wykształ-

---

nagrzać i dalej. Niedaleczko do domu, a tam czekają z wieczerzą.

— Kiedy my się boimy. Taka zadymka straszna! Noc...

Ale chłopcu zapachniały widocznie te specyały, których tak bardzo mu się chciało zakosztować, bo się im aż do rąk pochylił...

— Jak mi Bóg miły, nie straszno — uspokajał. — Toć do Gajowa całkiem blizko. Sośniaczek, grobelka i ot zaraz pańskie łąki i olszynka Żebym ślepy był, tobym nie zmylił... Toć ja tą drogą i po pocztę, i po mięso, i po doktora do miasteczka jeżdżę mało nie codzień. Niech ta się panienki nie boją... A toż dziś taka Boska wieczerza, a my mamy, jak żydy, siedzieć w karczmie? Grzech nawet i obraza Boska, a przed ludźmi wstyd!

— Michałku, tobie bardziej kluski i śledzie w głowie, niż nasze i twoje własne życie! — zawołała jedna z panienek.

— A jak nas wilki opadną? — wtrąciła druga.

— Co ma być! Cyganów one napastują i krawców żydowskich. Nie słychać, by targnęły się na kogo innego!

— No, to jedźmy zresztą! — postanowiła starsza.

Ogrzeli się chwilę w karczmie i ruszyli, jak się zdawało, bez drogi i śladu.

Zadymka tymczasem szalała coraz zapalczywiej...

Minęli miasteczko i zapowiedziany sośniaczek. Widząc pewność woźnicy, panienki się uspokoiły. Wyjechali na długą, a wązką groblę, usypaną wśród grząskich zarośli łozy, olszyny i niebotycznych badylów nigdy niekoszonej trawy. Wicher wściekły uderzał o nie, zarzucał śniegiem, gwizdał w obnażonych łodygach. W haszczu tym dzikim zdało się jednej z panienek, że coś świeci, jak robaczki świętojańskie w ciche, letnie noce... Mignęło tu, tam i... zgasło!

Wtem nagle konie rzuciły się w bok...

Obejrzeli się wszyscy.

Z gęstwiny wysunęła się szara plama i stanęła opodal grobli na lodzie...

— Wilk! — krzyknęły panny dzikim głosem...

Michałko milczał, trzymając mocno chrapiące konie...

Z gąszczów wychyliła się druga szara plama, dalej trzecia i czwarta... poczem sku-

cony i posiadł jaką taką oświatę, nie wpadnie już nigdy w sieci socyalistyczne, wystarczy przytoczyć, iż mnóstwo wśród ludzi miejskich mamy biedniejszych od ostatniego nawet wyrobnika, żaden przecie nie dał złapać się na socyalizm! Dlaczego? Bo każdy z tych, choć ubogi, nędzarz prawie, ale wykształcony, uczony w szkołach i na świecie, wie, iż to co mówią socyaliści, nie jest nawet w dziesiątej części prawdą, tylko fałszem i głupotą, dobrą dla niedorostków i ciemnych prostaków. Pomiędzy tymi dwudziestu kilku tysiącami, których głosy wyłudzono dla socyalistów, zaledwo kilku jest takich, co pokończyli szkoły, a wcisnęli się tam dla ambicyi i „geszeftu“, by na karkach poczciwych wyrobników wydrapać się w górę...

Jeszcze Pan Bóg łaskaw na nas, iż dał chłopu naszemu zdrowy rozum naturalny, lepszy daleko aniżeli Niemcom. Dzięki temu rozumowi i tej szczypcie oświaty, jaka płynie ze szkoły, z gazet, wieców i ciągłego życiowego doświadczenia, lud polski dźwiga się i w ubiegającym roku złożył już piękne dowody swojego postępu i dojrzewania! Założenie gimnazyum polskiego w Cieszynie, na Szląsku austryackim, było w tym roku walnem zwycięstwem narodowem nad Niemcami. Prawda, iż pieniądze na tę szkołę dali ludzie z całej Polski, najwięcej możni panowie, ale nie skąpił ich i lud polski... A co najważniejsza, to rzecz ta, iż sam lud domagał się owej szkoły, sam wiecami swojemi i ciągłem wołaniem o prawo narodowe zmusił rząd do zadośćuczynienia sprawiedliwości.

Nawet w Warszawie, w Królestwie, pod Moskalem, zaznaczył ten rok spory postęp ludowy. Tu i ówdzie upomniano się odważnie a głośno o język polski i wykład religii w szkółkach wiejskich...

---

piły się, zaskomlały jak psy, i truchtem poczęły biedz śladem sanek niedaleko...

— W imię Ojca i Syna! — przeżegnał się półgłosem Michałko.

— Uciekajmy! — krzyczały panny, prostując się pomimo mrozu, zrzucając z głowy okrycia, oglądając się za siebie.

Wilki się rozdzieliły... Dwa szły jedną stroną drogi, dwa drugą, zrównały się już z sankami... Konie pędziły, jak wiatr; wilki dotrzymywały kroku, co czas jakiś nawołując się przeciągłym, złowieszczym skowytem...

Michałko wiedział, że wilcze nogi wiatr dogonią; wiedział, że do Gajowa jeszcze mila...

Konie prawie niosły, ale bestye nie zostawały w tyle, owszem dobiegały sanek...

— Panienko! — zcicha, głucho zwrócił się Michałko do starszej.

— Co? — spytała prawie nieprzytomnie.

— Weźcie lejce!

— Co takiego?

— Weźcie lejce. Konie drogę znają, pod ganek was prosto zawiozą. Nie potrzeba kierować!

— A ty czemu trzymać nie możesz?...

— Ja pójdę na wilki... Zostanę, to i one się od was odczepią... Dalibóg!

— Co ty gadasz! co ty robisz człowieku?

Porwała go za kożuch, bo już jedną nogą był na ziemi, zsuwając się z sanek...

— Tak po sprawiedliwości — odparł. — Ja namówiłem was na tę drogę, biedę sprowadziłem, toć sam naprawić muszę! Weźcie lejce!...

Oprzytomniały obie, i nie dbając już o wilki, porwały chłopaka i trzymały go z sił całych...

— Zwaryowałeś! Nie ruszaj się!... O Boże! Dzwonić potrzeba!

— Niema dzwonka! — odparł, szamocząc się...

— Światło zapalić!

— Siarczyków nie wziąłem... Ja winienem, ja winien! Dalibóg pójdę!

— Nie pójdziesz! Krzycz, hukaj. Może się zlękną...

To mu się podobało.

— Ahu! Ahu! Ahu! Ahuuuu! — wrzasnął z całych płuc...

Gdy zaś pozwolono wznieść w Warszawie pomnik największemu wieszczowi naszemu i prorokowi Narodu, Mickiewiczowi, z ofiarami ludzi bogatych zmięszały się grosze setek i tysięcy ubogich, z których niejeden odejmował sobie od ust dwa i trzy grosze, byle tylko okazać, że jest takim samym członkiem Narodu, jak najwyższy dygnitarz.

A gdy mowa o postępie narodowym pośród ludu siermiężnego, wypada zaznaczyć postawę chłopów pod Prusakiem i Austryakiem, gdzie się swobodniej oddycha... W Wielkopolsce sami Niemcy przekonali się, iż te 100,000.000 marek jakie wydusił był Bismark na wzrost niemczyzny na ziemi polskiej, a wyrzucenie z niej Polaków, zostały stracone marnie! Ba, gdyby nawet drugie 100,000.000 przeznaczono, zdołanoby zaledwie sprowadzić 50.000 chłopów niemieckich. Ale przez ten czas w czwórnasób tyle pomnoży się Polaków... Przy największych wysiłkach Niemców można byłoby dokonać tylko tego, iż co siódmy człowiek w Wielkopolsce byłby Niemiec, a wówczas co? Wówczas przy sześciu naszych spolszczyłby się pewnikiem... Dlaczego? Oto nie dlatego tylko, iż Polacy płodzą się więcej od szwabów, ale dlatego, że lud w Wielkopolsce pojmuje obowiązek bronienia ziemi ojczystej, umie utrzymać ją w ręku, a wszyscy razem ze szlachtą, mieszczaństwem i duchowieństwem, stoją jak mur w obronie Wiary św. i polskości! Ciężka tam, cicha, ale pełna chwały praca... A że duch Boży unosi się nad nią i przechodzi do całego Narodu w błogosławieństwie, tedy tam, gdzie może być już bardziej rozgłośną, błyszczy nad podziw pięknie i wspaniale, jak tego złożył dowody lud nasz w Galicyi w czynach posłów swoich w Radzie państwa i na wiecu słowiańskim w Krakowie.. Tu

---

— Aha, ahu! — zawtórowały drżące, słabe głosy panienek.

Wilki dobiegały... Konie stanęły raptem. Odskoczyły w bok...

Wówczas biedni podróżni zaczęli wyć, skomleć, wrzeszczeć z całych sił, ze zgrozy, ze strachu. Potem ochrypli, wyczerpani, zawodzili niesfornie, fałszywie, strasznie... Konie rozhukane niosły, stuliwszy uszy, chrapiąc i wierzgając. Wilki szły za niemi, ale wolniej, dalej już po łąkach błyskały zielonawe ich ślepie...

— Boże! ratuj nas! — jęczały panienki.

— Śpiewać, panienki, śpiewać! — zdyszany, rozgorączkowany krzyknął Michałko.

I chrypiąc, zacinając się, jął ryczeć prędzej, niż śpiewać, wyuczoną niegdyś od organisty kantyczkę:

...»A wczora z wieczora,
Z niebieskiego dwora,
Przyszła nam nowina...«

Wpadli z grobli na pola, na łąki, pomiędzy olszynkę. Szalony pęd rzucał sankami. Śnieg z pod kopyt bił, jak śrutem...

Chłopak, nad końmi pochylony, nieprzytomny, bez czapki, śpiewał resztkami głosu; kobiety, leżąc na spodzie sanek i trzymając się ich jak kleszczami, pomagały mu, jak mogły...

Aż wreszcie Michałko zachrapał tylko, i, czując się oniemiałym, obejrzał się rozpaczliwie w stronę strasznego pościgu. Ale za sankami były już tylko białe, gęste tumany, bezbrzeżna pustka i noc... Ni szarych plam, ni zielonawych iskier... nic...

I raptem zmieniona twarz Michałka zadrgała, skurczyła się i zza zsiniałych warg zabielały zęby...

— A co? — wyszeptał bez dźwięku. — Ja mówiłem, że one tylko cyganów i krawców biorą! Ot jak posłyszały, że my Chrześcjanie, wzięły i poszły!...

Po chwili dodał:

— A ot, i doma jesteśmy. Wio, gniada! dostaniesz świętego siana! Uh! Jak tu zaraz na dziedzińcu olej pachnie i pierogi....

. . . .

Przez całą wieczerzę i pół wieczora opowiadały panienki wujostwu swoją straszną przygodę...

i tam zapomniawszy uraz i podżegań, wystąpił jednomyślnie z całym Narodem w obronie praw własnych i Słowiańszczyzny!

Rok tedy miniony, mimo tu i ówdzie biedy, z których przy Bożej pomocy wydźwigniemy się powoli, zajaśniał w pracy ludu i w pracy narodowej iście chwalebnie na przyjęcie godne tej Gwiazdki Betleemskiej, która oto zbliża się ku nam...

Niechże jej święty promień padnie na cały Naród polski w miłości, zgodzie i braterstwie połączony i siłą tych uczuć nieprzezwyciężonych ku dalszej, da Bóg, szczęśliwej walce zbrojny!

Pisarz „Niedzieli".

Ku chwale bożej.

= Dnia 31 bieżącego miesiąca i roku obchodzone będzie uroczyście sześćdziesięciolecie kapłaństwa Leona XIII. W dniu tym ogłoszą biskupstwa wszystkich państw i krajów pisma z życzeniami dla Ojca św. a ponadto wezwą wiernych do modlitw i gorliwości w wypełnianiu obowiązków kościelnych.

= Istniejący od siedmiu wieków kościół św. Krzyża w Krakowie, został, dzięki ofiarności krakowskiej kasy oszczędności, zupełnie odnowiony i służbie Bożej poświęcony.

= Do Ameryki północnej wyjeżdżają dwaj młodzi bezżenni księża ruscy w celu objęcia tam duszpasterskich obowiązków. Jeden z nich udaje się do stanu Konektikut, drugi zaś do Pensylwanii.

= W Łagowie, pod Kozienicami, w Królestwie Polskiem, odbył się uroczysty obrzęd wprowadzenia do kościoła parafialnego podobizny znajdującego się w Rzymie cudownego obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Podobizna ta, malowana na polecenie właścicieli Łagowa, pobłogosławioną została przez Ojca św. i wielkiemi obdarzona odpustami.

Gdy przed sienią ozwał się dzwonek i skrzypki kolędników, wszyscy wylegli ich słuchać i zobaczyć dzielnego Michałka.

Stał na samem czele. Nie miał nawet czasu się okrzątnąć... Miał na sobie ten sam potargany kożuszek, na nogach postoły słomą wypchane, na twarzy ten sam dziecinny, dobroduszny uśmiech...

Znać tylko było po nim, że misa klusek, druga zupy grzybowej, trzecia gruszek, czwarta pęcaku, cały śledź, pieróg i półkwaterek odreperowały go po poście i strachu... Świeciły mu się oczka małe, błyszczała twarz czerwona, nabrzmiała od mrozu. Pokłonił się, obejrzał się po towarzyszach i zaśpiewał:

...»A wczora z wieczora,
Ż niebieskiego dwora,
Przyszła nam nowina...«

Odśpiewawszy, kolejno wszyscy przystępowali do poczęstunku.

— Michałku! — zawołała młodsza panienka wesoło — inaczej śpiewaliśmy na saniach?

— Inaczej, panuńciu? — zapytał.

— Ano, gorzej szło...

— Ktoby ta wilkom szelmom lepiej się starał! — odparł zuchwale.

— Ale co tej kolędy, to chyba nigdy już nie zapomnisz?

— I wilki się jej nauczyły, panuńciu!

Półkwaterek do rąk wziął, pokłonił się wszystkim:

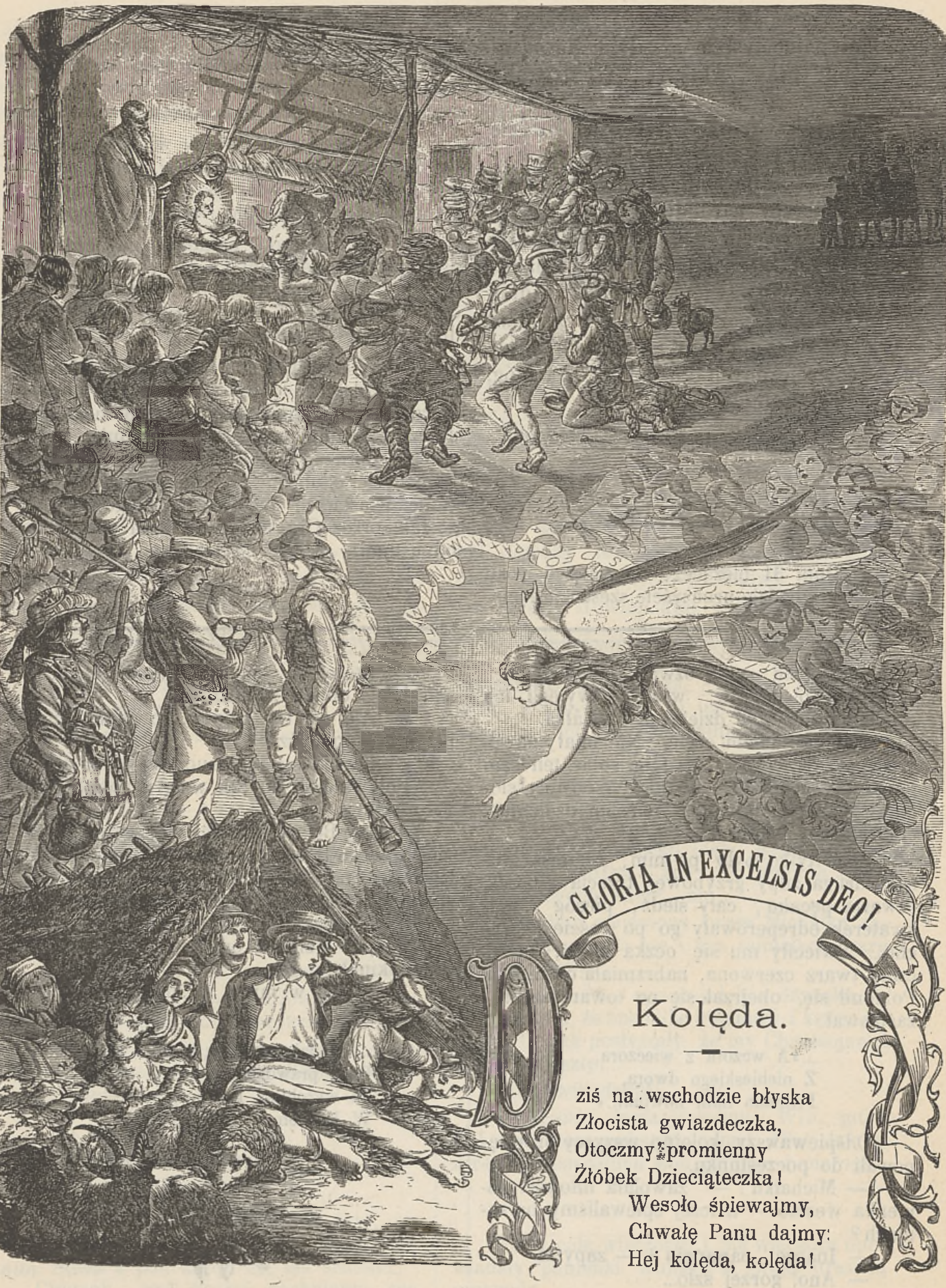
— Daj Boże doczekać w szczęściu, zdrowiu Nowego Roku, a po Nowym Roku Trzech Króli, a po Trzech Królach daj Boże państwu w szczęściu, nam w zdrowiu za rok kolędy doczekać!

Wypił, kieliszek odstawił i na towarzyszów skinął...

Po chwili w mróz, w śnieżycę, ku wsi biegła kolęda:

...»Rodzi jedynego,
Boga prawdziwego,
Za wyrokiem Boskim,
W Betleem żydowskiem!«

Marya Rodziewiczówna.



Kolęda.

Dziś na wschodzie błyska
Złocista gwiazdeczka,
Otoczmy promienny
Żłóbek Dzieciąteczka!
Wesoło śpiewajmy,
Chwałę Panu dajmy:
Hej kolęda, kolęda!

Od dolin wiślanych
Po Sybiru lody,
Po dymy Czikaga,
Brazylii ogrody
Śpiewa Polska cała:
Dzieciąteczku chwała!
Hej kolęda, kolęda!

I spieszą narody,
I spieszą mocarze,
Niosąc, na co ich stać
Dzieciąteczku w darze...
A Dzieciątko patrzy:
Co niosą Polacy?
Hej kolęda, kolęda!



Od miecza i pióra,
Od stuły i roli,
Od łokcia i młota
Ludzie dobrej woli,
Ludzie i Anieli:
Śpiewają weseli
Hej kolęda, kolęda

I oto wszechpolska
Przybieży gromada,
A zwadę i lekkość
U żłóbeczka składa...
Dzieciątko się śmieje:
»Więc miejcie nadzieję«
Hej kolęda, kolęda!

»O Chryste, o Zbawco!«
Dodają Polacy:
»My jeno ufamy
W Tobie i w swej pracy«.
A Pan się rozrzewni:
»Bądźcie Polski pewni!«
Hej kolęda, kolęda!

Tak Polacy społem
Wokoło stanęli,
Panu maleńkiemu
Wesoło krzyknęli:
Funda, funda, funda,
Polska risibunda,
Hej kolęda, kolęda!

Platon Kostecki.

Wiadomości z ziem polskich.

* Telegram z Petersburga donosi, iż nauka języka polskiego w szkołach średnich Królestwa będzie wkrótce znacznie rozszerzoną. Wydane również zostaną podręczniki polskie. Są to pocieszające wiadomości, których sprawdzenia z niecierpliwością oczekiwać należy.

* Według doniesienia *Słowa Polskiego* obwieszczenia urzędowe na kolejach Królestwa Polskiego ogłaszane być odtąd mają w językach polskim i rosyjskim. I to też ulga, o którą starano się już od lat wielu!

* W Mińsku, na Litwie, zamknięto szkołę organistów, w której uczono przeważnie języka rosyjskiego, dla wprowadzenia go później do nabożeństw w kościołach rzymsko-katolickich. Okazuje się z tego, iż rząd cara Mikołaja wyrzeka się co raz bardziej myśli podkopywania św. Wiary naszej.

* *Gazetę Polską*, jedno z najstarszych pism współczesnych w Królestwie, zamknął rząd rosyjski. Mówią jednak, iż jest to tylko chwilowa kara za zbyt ostrą przyganę sądom tamecznym, które częściej powodują się polityką, aniżeli sprawiedliwością.

* Pięćdziesięciolecie zawodu pisarskiego znakomitego pisarza naszego, Pietkiewicza (Pługa), obchodzono w tych dniach uroczyście w Warszawie. Pług w zacnych dziełach swoich stawał zawsze po stronie maluczkich i upośledzonych, wołając o serce braterskie i oświatę dla ludu. Długi jest szereg jego prac powieściowych, a z każdej bije myśl szlachetna, gorąca miłość bliźniego i Ojczyzny. Daj mu więc Boże lat setnych w zdrowiu i pogodzie!

* Z wyspy Helgolandu przywiezione być mają do kraju, w Poznańskie, zwłoki jednego z najdzielniejszych jenerałów naszych w roku 1831, Prądzyńskiego.

* W *Katoliku* bytomskim czytamy, co następuje: »My Górnoszlązacy nie znamy piśmiennictwa polskiego!« Tak pisze pewien »stary poseł« w niemieckiej *Schlesische Volkszeitung.* Pisze, ale myli się srodze »stary poseł«. Gdyby się bowiem tylko staruszek ów puścił w podróż na Szląsk górny, a zwiedził chatki wieśniacze, przekonałby się, że lud górnoszląski polskie piśmiennictwo zna dobrze, chociaż jeszcze nie tak, jak je znać powinien! W niejednym domku znalazłby obraz Mickiewicza, i na jego zapytanie odpowiedzianoby mu jednogłośnie, że to jest »nasz największy poeta«... A oto przykład. Gdy pewnego razu idąc do ustronnej wioski Szląska górnego, wszedłem do skromnego domku wieśniaczego, a spostrzegłszy tam obraz Mickiewicza, zapytałem tylko na oko, kto to jest, odpowiedziała mi młoda dziewczynka: »To jest wieszcz Adam, który nasz biedny Naród polski w tylu ciężkich dolach utworami swojemi pocieszał, i który tak bardzo pragnął tej pociechy, aby jego pieśni dostały się pod wieśniacze strzechy«... Gorące pragnienie Mickiewicza ziściło się też w pełni, gdyż i u nas na Szląsku górnym utwory jego są znane tak dobrze, jakoby ich w szkołach uczono, chociaż u nas uczą tylko po niemiecku...« Słowa zaś swoje kończy tak *Katolik*: »Jak Niemcy chlubią się swoim Szyllerem i Getem, tak u nas, Polaków, chlubą i zaszczytem są nasi poeci polscy, którzy żyją i wiecznie

żyć będą w pamięci rodaków. Póki Szląska, póty Polaków i poczucia wszystkich znakomitości narodowych!«

* Redaktor mazurskiej *Gazety Ludowej*, w Ełku, cieszy się szczególną opieką władz pruskich... Oto co on sam opowiada w swojej zacnej *Gazecie*: »Zapewne nigdzie do tego stopnia nie otaczają tak gorliwą opieką żandarmi redaktorów, jak na naszych Mazurach. Nie można po prostu ruszyć się z Ełku, aby nie być śledzonym przez żandarmów, jakby żandarmerya ta istniała tylko dla pilnowania redaktorów! Redaktor *Gazety Ludowej* nie ma przecież żadnej zbrodni na sumieniu chyba, iż zbrodnią jest praca dla ludowej partyi mazurskiej... W tej też nie ustanie, choćby mu nawet przydano żandarma w dzień i w nocy, przy stole i łóżku!« Tu dodać potrzeba, iż pisarza swojego czczą przebudzeni do życia Mazurzy, jak świętość.

* Przed wyborami do rady miejskiej w Inowrocławiu, przywódca tamecznych »hakatystów« zapłacił za 150 Niemców po 15 marek należnego od nich czynszu, byle tylko mogli głosować. Nic to nie pomogło, dzięki bowiem wytrwałej agitacyi, ludzi zwyciężyli polscy kandydaci!

Z TYGODNIA.

Rozporządzenie cesarskie zwołuje Sejm krajowy galicyjski na dzień 28-my bieżącego miesiąca.

Ministrem dla Galicyi mianowany został baron Lebl, były wiceprezydent namiestnictwa lwowskiego, a później namiestnik Morawy.

Żydkowie radni krakowscy usunęli się od uchwały tejże rady, wyrażającej Kołu polskiemu uznanie za dotychczasową jego w przymierzu z Czechami działalność. Na wiecu też słowiańskim, choćbyś dawał góry złota, nie znalazłbyś ani jednego żydka. Coraz to lepiej, bo... coraz jaśniej! Widzimy na kogo i w czem liczyć możemy!

W uzupełnieniu podanego już przez nas sprawozdania z wiecu słowiańskiego w Krakowie, winniśmy przytoczyć jeszcze głos posła morawskiego, Sileniego. Przemawiał on najgoręcej za zbliżeniem narodów słowiańskich na polu handlowem. »Nie wszystko — były jego słowa — tworzy wiedza i polityka. Słowianie powinni w sobie krzewić zmysł handlowy, kupiecki, aby tem przedewszystkiem zwyciężyć Niemców. Sojusz z Polakami jest Czechom przekazany przez historyę wspólną. Ludowy król czeski, Jerzy z Podiebradu, wyraził wolę, aby zastępcą jego był Polak... Naród polski zawsze stanowił ostatnią basztę Słowiańszczyzny. Tak, jak niegdyś Jerzy uciekał się po pomoc Polaków, tak dzisiaj my szukamy ratunku w przymierzu czesko-polskiem«. Mowca powołuje się dalej na hasło: »swój swemu!« i wzywa, iżbyśmy utworzyli wspólne narodowo-ekonomiczne stowarzyszenie i aby wszystko, w co się zaopatrujemy, było tylko słowiańskie. »Najlepszy odwet na Niemcach znajdziemy, gdy od nich niczego potrzebować nie będziemy«. Mowa posła tego wywołała wielki zapał, zwłaszcza, gdy po przemówieniu swem rzucił się on w objęcia polskiego chłopa w sukmanie, i ucałował go serdecznie. Obnoszono Sileniego na rękach! Radości nie było końca...

Dalszy ciąg wiecu krakowskiego odbył się, jak wiadomo, w czeskim Przerowie. Tu zabrał głos, pomiędzy innymi, włościanin nasz, wójt Cepuch z Bronowic, pod Krakowem. Rzekł on w te słowa: »Pozwólcie panowie i mnie, w krakowskiej sukmanie, od moich braci włościan parę słów przemówić. My nieuczeni, ale rozumiemy dobrze, iż Niemcy, żydzi-socyaliści połączyli się na naszą zgubę, ale zgnębić nas nie potrafią! Zwiążmy się razem, bracia Słowianie: pan i chłop, a nie dajmy się Niemcom, bo jak

świat światem, nigdy Niemiec nie był i nie będzie Słowianinowi bratem! A więc ramię do ramienia, ręka w rękę, a może znów, jak kiedyś Głowacki dzielny stanął przy Kościuszce, tak i teraz lud polski z wami bracia nasi, stanie do obrony Słowiańszczyzny. W tej myśli wznoszę: »niech żyją nasi bracia Czesi i Morawianie. Na zdar!« Mówcę wzięto w górę i posłowie czescy serdeczne z nim wymienili uściski.

W ostatnim *Związku chłopskim*, w zakończeniu rzeczy o ohydnych awanturach socyalistyczno-pruskich w wiedeńskiej Radzie państwa, czytamy co następuje: »Nie z Niemcami, którzy ciągną do Prus, nie z żydami i parobkami ich, ale w jedności z narodami słowiańskiemi, które są przeważnie włościańskiemi, jest nasze przymierze! I lud poczciwy niemiecki, zwłaszcza katolicki, włościański i małomieszczański, połączy się z nami, jak niemniej te rzesze miejskie które nie stoją pod komendą żydowską. Sprzymierzone ludy słowiańskie muszą zdążać do wydobycia z nędzy biednego narodu. A gdy sobie to posłowie za cel jasny postawią, zdobędą taką większość, iż nikt nie odważy się na walkę z nimi!...«

Rodacy nasi uczący się w znanem mieście austryackiem, Gracu, narażeni są ze strony Niemców na największe prześladowania. Jeśli tak dalej pójdzie, młódź nasza będzie musiała opuścić zacne to niemieckie miasteczko... I to sobie zapamiętać należy!

Prusacy z ogromną, jak wiadomo, zaciekłością prześladują barwy biało-czerwone, uważając je za narodowe polskie. Z tego też powodu wynikło następujące ciekawe zajście. Oto, to same barwy są barwami Hessyi, ale zarząd kolei pruskich przyjąwszy w tych dniach pewną drogę kolejową hesską, uznał je za objaw «agitacyi polskiej« i kazał wszelkie biało-czerwone słupy przemalować na czarno-biały kolor!... Ztąd obraza rządu hesskiego, naruszenie praw zwierzchniczych księcia hesskiego; słowem wielka awantura! Nowy dowód, jak zacietrzewić się może nienawidzące nas prusactwo!...

Z opłatkiem.

Piętnasty rok działalności rozpoczyna *Niedziela* za dni parę. »Macierz«. z której łona wyszło to pismo, powołali do bytu ludzie tacy jak Kraszewski, których żywot cały był pracą dla Narodu, a którzy wszystkich synów tegoż Narodu jednaką ogrzewali miłością i jedną dla nich widzieli Matkę Ojczyznę... A jako w rodzinie najmłodszy, Benjaminek, potrzebuje najwięcej troskliwości, tak też i dla »Macierzy« najmłodsze z dzieci polskich, lud, stał się przedmiotem jej głównych, ba, nawet wyłącznych starań. Nie inaczej postępuje organ »Macierzy« nasza *Niedziela*, mająca na celu orędować potrzeby ludu, nie rozrywać lecz pielęgnować i coraz bardziej rozwijać a wzmacniać łączność jego z innemi warstwami społeczeństwa naszego, z innemi dziećmi wspólnej Matki naszej. Tak samo do żadnego z istniejących stronnictw należeć nie chcemy i nie możemy, nie tylko dla tego, że »Macierz« jest własnością Narodu całego, ale i dlatego że potrzebujemy mieć wiarę w dobrą wolę wszystkich ludzi, wszystkich Polaków, tę dobrą wolę, którą zwiastuje oto już po raz 1897-my Anioł Pański na ziemi!... Jeśli więc którekolwiekbadź stronnictwo samo uznaje się szczerze polskiem i my mu z tego powodu tej ochoty służenia Polsce odmówić nie możemy. Porozumiewamy się ze sobą, kochani czytelnicy, rzadko, bo raz w tydzień, w niedzielę: ani nas, pomimo najszerszych chęci, nie stać na częstszą pracę, ani Wam przy ciężkim znoju i walce o chleb powszedni, nie starczy środków i czasu rozmawiania z nami dłużej, chyba w niedzielę... Gdy inni mają na zawołanie czytelników sytych i dostatnich, my często musimy mówić do głodnych i siermiężnych, ale o tem przecież nigdy nie zapominamy, że nie tylko mówimy do nich z takiem samem sercem jak do tamtych, ale i pragniemy gorąco wywalczyć dla nich te same wszystkie prawa i te same obowiązki, pragniemy aby poczuli się i ich też poczuto jednakiemi z innemi a zarówno ukochanemi dziećmi wspólnej Ojczyzny polskiej, tej najdroższej wszyskich nas Macierzy! Prawa to, obowiązki i uczucia jednej wspólnej rodziny...

Dziś, jak długa i szeroka Polska nasza, mamy właśnie wielkie święto rodzinne, święto Tego, który głodny, drżący z zimna i ubogi obwieścił światu wielką nowinę miłości i pokoju. Jego chlebem, tym tradycyjnym opłatkiem naszym łamiąc się z Wami, tej miłości i tego pokoju życzymy Wam z duszy przy polepszeniu, Boże daj, twardej codziennej doli... Jedyne zaś narodowe i wyznawane przez ojców naszych hasło «Bóg i Ojczyzna« niech Wam towarzyszy i prowadzi Was przez życie całe!

Nowiny.

— **Przedmiotem obrad sejmowych** będzie też wkrótce sprawa polepszenia bytu drożników, zajętych prz drogach krajowych. Wydział krajowy domaga się, iżby takim drożnikom, którzy zadawalniająco spełniali swoje obowiązki służbowe zapewnić na starość jakie takie zaopatrzenie. Zabezpieczone też będą wdowy i sieroty drożników krajowych. Sprawa ta obchodzi 331 osób ciężko na kawałek chleba pracujących.

— **Na posiedzeniu** krakowskiej rady miejskiej, prezydent Friedlein oznajmił pp. radnym, iż, dzięki zabiegom p. marszałka krajowego, sprawa ustąpienia wojsk, królewski nasz Wawel zajmujących, posuwa się naprzód. Już obecnie wyszukano i zabezpieczono do nabycia, po stosunkowo nie wysokich cenach, place budowlane w pobliżu miasta, na których wzniesione zostaną koszary na pomieszczenie batalionów, obecnie na Wawelu załogujących, oraz szpital, sąd i areszt garnizonowy. Ważnych w tej rzeczy wniosków spodziewać się należy na najbliższej sesyi sejmowej.

— **Wydział krajowy** przyznał bezprocentowe pożyczki następującym Kółkom rolniczym: w Suchodole (500 złotych), Izdebniku (400 złotych), Kutach (400 złotych), Powodowej (300 złotych) i Zagórzu (200 złotych).

— **Oddział** związku handlowego Kółek rolniczych w Rzeszowie rozwija się świetnie. Sklep, oprócz większych zamówień »na rachunek«, miewa codziennie po 150 złotych targu. W pierwszym miesiącu roku targ wynosił do 8.000 złotych. Odbiorcami są w znacznej części włościanie, którzy odwykać zaczynają od sklepików żydowskich.

— **P. minister** dla Galicyi, br. Lebl, bawić ma w czasie świąt we Lwowie i udzielać tu posłuchań.

— **Zasłużony redaktor** *Gazety Kościelnej*, ks. kanonik Lenkiewicz, ustąpił z tego ważnego stanowiska, oddając pracę tę w ręce ks. Chęcińskiego, proboszcza Najświętszej Panny Maryi Śnieżnej we Lwowie.

— **»Przyjaciel sług«**, taka jest nazwa nowej miesięcznej gazetki, dodawanej do krakowskiego *Gzmotu*, a przeznaczonej dla służby płci obojga.

— **Za oszczerstwo** drukiem popełnione, skazał sąd lwowski osławionego Iwana Frankę, redaktora świstka *Hromadzkij Hołos*, na 4 dni aresztu. Oskarżony przyjął ten wyrok.

— **Do gimnazyum cieszyńskiego** uczęszcza w roku bieżącym 185 uczniów. A powiadali Niemcy, iż już po kilku miesiącach zabraknie chętnej do nauki polskiej młodzieży?...

— **»Zjednoczenie«**, tak się nazywa nowa socyalistyczna płonka na gruncie lwowskim. Stowarzyszenie to »kształcącej się młodzieży«, obejmować ma zarówno studencików jak kucharki i parobków?! Narodowo-katolickie »Przyjaźnie«, które są prawdziwem niebezpieczeństwem dla wszelkich oszukańczych związków socyalistycznych, zduszą niewątpliwie i to też »Zjednoczenie«!...

— **W Kołomyi**, odbył się wiec radykałów, którzy zamierzali zaprotestować na nim przeciw hr. Badeniemu i całej polityce polsko-czeskiej. Powziąć już miano stanowczą w duchu tym uchwałę, gdy nagle podniósł się pewien »ciemny chłop ruski« i przemówił w te słowa: »Wy krasno każete, ałe sej Badeni, to ne musyt buty złyj czołowik, a lipszyj wid was; win ne howoryt bohato, łysz kazaw szczo my ne żydiwski parobki i ne majemo po nimecki brechaty«... Cała izba wybuchnęła na to śmiechem, a strapieni hersztowie radykałów opuścili zgromadzenie bez ogłoszenia jakichkolwiek uchwał!...

— **Radykali i socyaliści** (dobrana zaiste spółka!) zwołali do Tarnopola wiec ludowy dla wygłoszenia wstrętnych swoich haseł. Zaledwie jednak najmita ich, niejaki Drohobycki, otworzył usta, 1.500 zebranego chłopa krzyknęło: »precz z nim, precz z socyalistami!« i wiec rozwiązać musiano! Drohobycki też w obawie o całość swojej skóry umknął co rychlej... Dzięki Najwyższemu przecierają się ludziom oczy!

— **O napadzie dragonów** na dom Antoniego Wichra, w Bakowicach, pod Krakowem, donosi *Głos Narodu*: »Nietrzeźwi żołdacy krzycząc »ty sakramencki Polaku!« natarli szablami na ojca i syna Wichrów, z których ostatni zasłaniając sędziwego rodzica, zarąbany został na miejscu!... Zarządzono podobno śledztwo. A jego wynik?«

— **Napaść**. Z Tarnowa donoszą do *Słowa Polskiego*, co następuje: W dniu onegdajszym rozegrał się na jednej z najludniejszych ulic naszego miasta krwawy wypadek. Oficer kawaleryi, Roderyk Wohlfrass, dążąc rano o godzinie 8. z domu do koszar, w gburowaty sposób obszedł się z trzema studentami gimnazyalnymi, idącymi w tymże samym kierunku ulicą. A gdy jeden z gimnazyalistów, uczeń VII. klasy, zwrócił mu na to uwagę, iż od ludzi wykształconych innego żąda się zachowania, oficer nasamprzód lżyć go począł brutalnemi słowami, a potem szablą uderzył biedaka w czoło, zadając mu głęboką ranę... Wieść o tem co zaszło, lotem błyskawicy rozniosła się po mieście, wzbudzając powszechne oburzenie. Nie pierwszy to wypadek, którym wojskowi tutejsi zwracają przeciwko sobie uczucia publiczności cywilnej«.

— **Pojedynek.** Ubiegłej niedzieli, na granicy węgiersko-galicyjskiej, odbył się pojedynek na pałasze pomiędzy p. M., redaktorem gazetki z Nowego Sącza a hr. H. rotmistrzem huzarów. Obaj przeciwnicy odnieśli lekkie rany. Przyczyną pojedynku była obraza narodowości polskiej, popełniona przez rotmistrza...

— **W Tarnobrzegu**, pod przewodnictwem p. Surowieckiego, odbył się wiec włościan, na którym poruszono sporo ważnych spraw gospodarskich.

— **Dobra Mokrzyszów**, należące do Niemca, Schindlera, przeszły na własność pewnej spółki berlińskiej, która zamierza ogołocić je zupełnie z odwiecznych lasów!

— **Zmowa piekarzy** wybuchła w tych dniach w Krakowie. Wątpliwą jest rzeczą, iżby strejkujący (zmownicy) osiągnąć mogli jakie korzyści.

— **W Krakowie** aresztowano pewnego ślusarczyka, który wydając się za »hrabiego« dopuścił się wielu śmiałych oszustw!

— **Silna ospa** nawiedziła Stanisławów i wiele miejscowości powiatu stanisławowskiego.

— **Pod Śniatynem** najechały na siebie dwa pociągi towarowe, wskutek czego 2 lokomotywy i 7 wagonów zostało zdruzgotanych a ładunek ich (zboże, kukurydza) zniszczony. Przytem ciężkie rany ponieśli ze służby pociągowej: maszynista Ogonowski, konduktor Sokołowski; lżejsze uszkodzenia: konduktorowie Jurnikl, Prochaska, Lenkisz, Wojciechów, Roczniak, palacze Hajman i Matwiejczuk, maszynista Hajchart. Przyczyna wypadku dotąd nie zbadana. Podobny zupełnie wypadek zdarzył się na tejże samej drodze w Boryniczach. Z ludzi, za łaską, Bożą nikt nie poniósł szwanku. 2 wagony zdruzgotane. Czy nie za wiele tych wypadków?...

— **Jeden z największych** w kraju młynów, młyn Brettlera w Kołomyi, zgorzał w tych dniach do szczętu.

Nowinki.

○ W Warszawie zmarł w tych dniach znany powszechnie stary żebrak, po którego śmierci znaleziono w łachmanach dowody hypoteczne na kwotę 30.000 rubli. Kapitalista ten żebrał z zamiłowania!

○ Co to z tego wyrośnie?! W Wiedniu schwytano kilkunastoletnich wyrostków, którzy włamywali się do sklepów i dopuszczali się licznych kradzieży. Kilku z nich nie umiało pacierza!

○ We Francyi sprawiło wiele wrzawy nawrócenie się na łono św. Kościoła znakomitego pisarza, Brinetier. Był to do niedawna wielki niedowiarek, lecz roku zeszłego odwiedził przypadkowo Rzym, dopuszczony został do ucałowania stóp papieskich i uległ urokowi światła niebieskiego, które spływa ze skroni Leona XIII. Odtąd w umyśle i duszy jego nastąpił stanowczy przewrót i Brinetier pióro i wszystkie zdolności swoje oddał na usługi Kościoła!

○ Sąd paryski uwolnił w tych dniach dwóch ludzi skazanych w roku 1852 na dożywotnie więzienie. Po wyjściu już ich z więzienia okazało się, iż obaj byli niewinni! Powstał ztąd wielki hałas, tak, iż rząd obu tym nieszczęśliwym wyznaczył znaczne bardzo odszkodowanie.

ZMARLI.

† Ś. p. Bonifacy Dąbkowski, uczestnik walk narodowych w roku 1863 — zmarl w Krakowie.

† Ś. p. Walery Szafrański, oświecony włościanin, żołnierz wojsk polskich z roku 1863 — zmarł w Rudce (pod Tarnowem).

† Ś. p. Walery Rutkowski, pisarz główny *Gazety Grudziądzkiej*, żarliwy miłośnik Ojczyzny — zmarł w Grudziądzu.

Rok przyszły.

Znany płanetnik Falb, wydał już przepowiednie swoje na rok 1898.

Jak zwykle dzieli on rok na trzy kategorye (oddziały) w sposób następujący.

Najgorsze dni, pierwsza kategorya, odznaczają się rożnemi przewrotami w przyrodzie to dni: 22 stycznia, 20 lutego, 8 marca, 22 marca, 6 kwietnia, 6 maja, 3 lipca, 2 sierpnia, 31 sierpnia, 30 września i 15 października.

Druga kategorya: dni 6 lutego, 20 kwietnia, 4 czerwca, 17 sierpnia, 16 września, 29 października, 14 listopada i 13 grudnia.

Trzecia kategorya: dni 8 stycznia, 20 maja, 19 czerwca, 18 lipca, 28 listopada i 28 grudnia.

Co do pogody, na pierwsze półrocze roku przyszłego, to przypowiada Falb: w połowie stycznia wielkie mrozy i suszę. Nawet we Włoszech ludziska będą musieli tulić się w futra!... Następnie ciepłota podniesie się i spadną deszcze. Ostatnie dni miesiąca znów przyniosą śniegi i ostatecznie łagodną suchą pogodę.

Luty rozpocznie się od słałych deszczów, dalej pójdą ulewy i wichry. W połowie miesiąca spadające śniegi, wytworzą zwykłe zimowe błocisko, kilka dni przymrozków, a w końcu miesiąca ponowny deszcz ze śniegiem. Grożny dzień 20 lutego, zdaniem Falba, może przyjść bez śladu, czego mu chyba nikt za złe nie weźmie...

Marzec rozpocznie się łagodnie z pierwiosnkami, które jednak rychło znikną pod śniegiem gęstym. Puści się jednak ulewny deszcz... Lecz w ostatnich dniach marca nieskalana białość szczelnie znów pokryje ziemię.

Kwiecień, ów wieczny kapryśnik, będzie miał znów to ciepło, to zimno, około 20 pierwsza burza wiosenna.

Maj za to, jak to już w ostatnich latach często bywało, odznaczy się nieprzerwanemi prawie deszczami.

A i czerwiec ma być podobno nie lepszy; Zobaczymy.

Trochę śmiechu.

Interes furmański.

— Interes furmańskie, prosze łaskawe moje państwo, to jest bardzo lepszy interes, tylko byłoby jeszcze lepsiejsze, coby te kunie złodżeje mogli odwyknąć od szane i koniczyne!

Ja miał w swoje furmańskie rzemiosło jednego bardzo fajn kuń; to un buł ogromne wielkie żarłocznik, przez tego to ja sobie powiedziałem, co ja tego kunia potrzebuje odzwyczaicz od żarcza.

Co ja zrobiałem, prosze państwo?...

Ja jemu na początek dał tylko jeden porcyi szana, to tam może buło pięcz kawałki słomy, a prócz temu to ja jemu dał jeden kubeł z wodę i nic więcej.

To ten kuń, jak jadł, to już nic nie mówił i wcale nie proszył, coby jemu dacz jeden jeszcze kawałek na przykładkę!

Przez tego to ja sobie pomyszlałem zaraz, co jemu tego sposobu będzie pomalutku odzwyczaicz od tego paskudne łasowanie..,

Na drugi dzień, to ja jemu dał jeszcze mniej, na trzeci dzień także jeszcze mniej i un już zupełnie nic nie brał do gębe i buł całkiem odzwyczajone, to w tem on, ten paskudnik, wziął i zdechnuł...

To ja sobie miszle: co ja nie mam szczęszcze na tego szwiat, ny, bo jak mój kuń buł już odzwyczajone od jedzeni, to un mnie zrobiał takie brzydki interes i zdechnuł!...

Kalendarzyk tygodniowy.

Grudzień.

Odmiany księżyca:

Pierwsza kwadra dnia 30. o godz. 9. m. 0 wieczór.

Uroczystości świętych:

26 Niedziela: **Szczepana m.**
27 Poniedziałek: Jana ewang
28 Wtorek: Młodzianków mm.
29 Środa: Tomasza biskupa.
30 Czwartek: Dawida króla.
31 Piątek: Sylwestra pap
1 Sobota: **Nowy Rok 1898.**

Już opuścił prasę drukarską

I. tom

ENCYKLOPEDYI

wydanej staraniem »Macierzy Polskiej«, a obejmujący litery A do K. Jest to zbiór wiadomości z wszystkich gałęzi wiedzy, opracowany przez grono wybitnych uczonych i fachowych pisarzy, oryginalnie i z troskliwem uwzględnieniem najnowszych postępów nauki, ale w sposób przystępny dla wszystkich.

Egzemplarz w dwóch tomach (sto arkuszy druku) kosztuje w broszurze 3 korony (1 zł. 50 ct.) w oprawie gustownej i trwałej 4 korony (2 zł.).

Przesyłka jednego tomu pod opaską wynosi 30 helerów (15 ct.), rekomendowana 50 helerów (25 ct.).

Kto zatem nadeśle przekazem 3 korony 60 helerów (1 zł. 80 ct.), za egzemplarz rekomendowany 4 korony (2 zł.), otrzyma I-szy tom broszurowany w grudniu, II-gi zaś w pierwszych miesiącach r. 1898. Za egzemplarz oprawny należy nadesłać 4 korony 60 helerów (2 zł. 30 ct.) rekomendowany 5 koron (2 zł. 50 ct.).

Adres:

Biuro „Macierzy Polskiej", Lwów, ul. Batorego l. 36, I. piętro.

Kalendarz „Macierzy Polskiej"

na rok Pański 1898

wyszedł już z druku i jest do nabycia.

Poświęcony w przeważnej części uczczeniu pamięci naszego największego wieszcza

Adama Mickiewicza

z powodu setnej rocznicy Jego urodzin

oraz opatrzony ***6 rycinami i kartą Rzeczypospolitej Polskiej,*** zawiera prace: *Rossowskiego, Gubrynowicza, Krczeka, Piniego, Grzegorzewskiego, Sienkiewicza, Konopnickiej, Grudzińskiego* oraz niektóre utwory *Mickiewicza.*

Spis najważniejszych zdarzeń i rocznic z historyi naszej, krótki opis geograficzny Polski, dział powieściowy, lekarski i gospodarczy (Biedronia), sporo ucinków i żartów dopełniają całości.

Obok tego znajdzie tu czytelnik wszystkie potrzebne mu wskazówki i wiadomości na rok cały.

Prenumeratorowie „Niedzieli"

płacą za Kalendarz zamiast ceny zwykłej 40 krajcarów **tylko 25 krajcarów.** Biorący 10 Kalendarzy, otrzymuje 1 Kalendarz **bezpłatnie.** Żądania i pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Lwów, Biuro »Macierzy Polskiej«, ulica Batorego, liczba 36, I piętro.**

„Macierz Polska".

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.